

832 076

mt. 20 [L. 58.

DWAJ BRACIA
ŚNIADECCY.

[Fryderyk]
Odczyt Karola Libelta

w Kole Towarzyskiem Poznańskim dnia 12. Stycznia 1866. roku.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1866.

p

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



318261

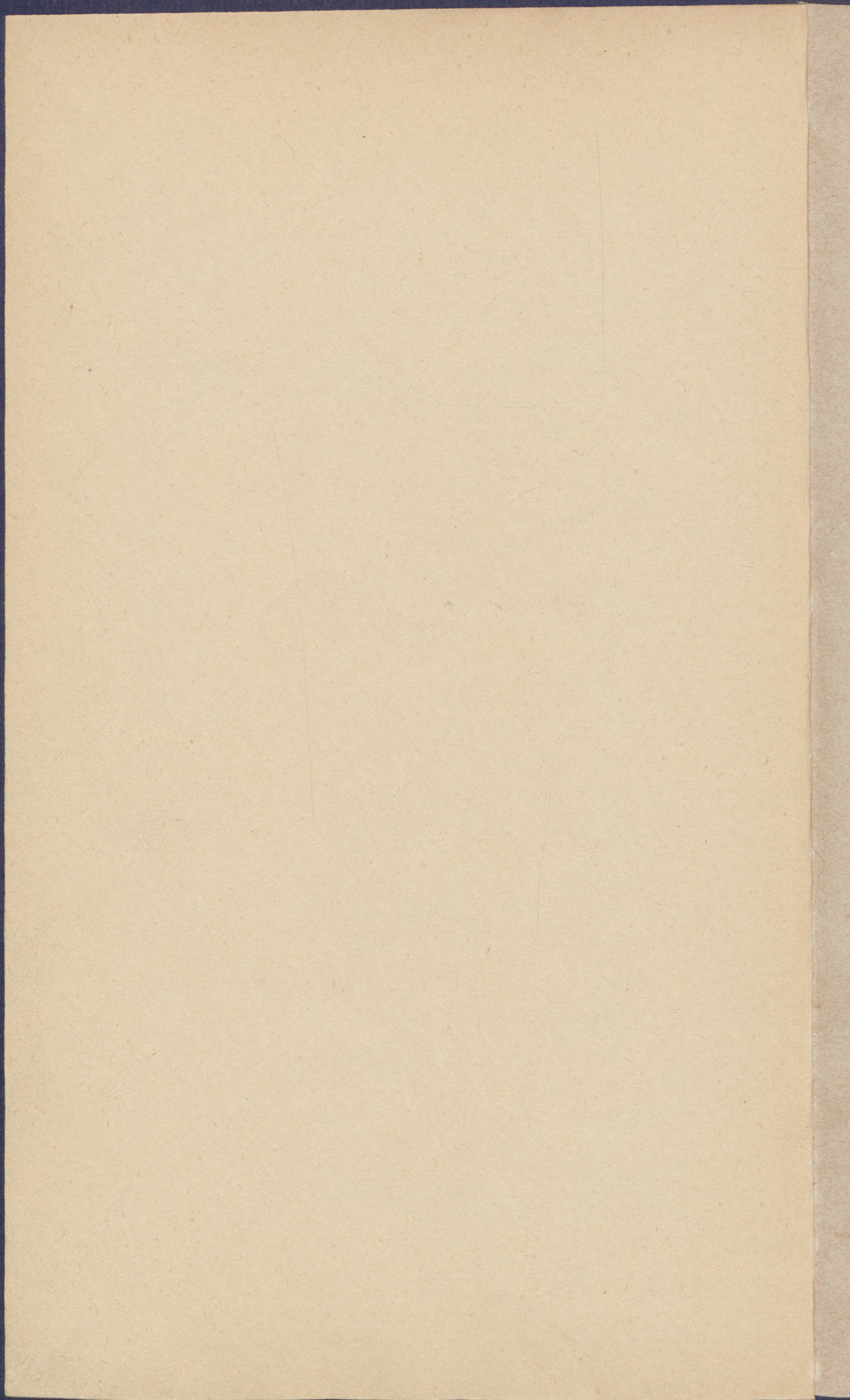


pages 192-2

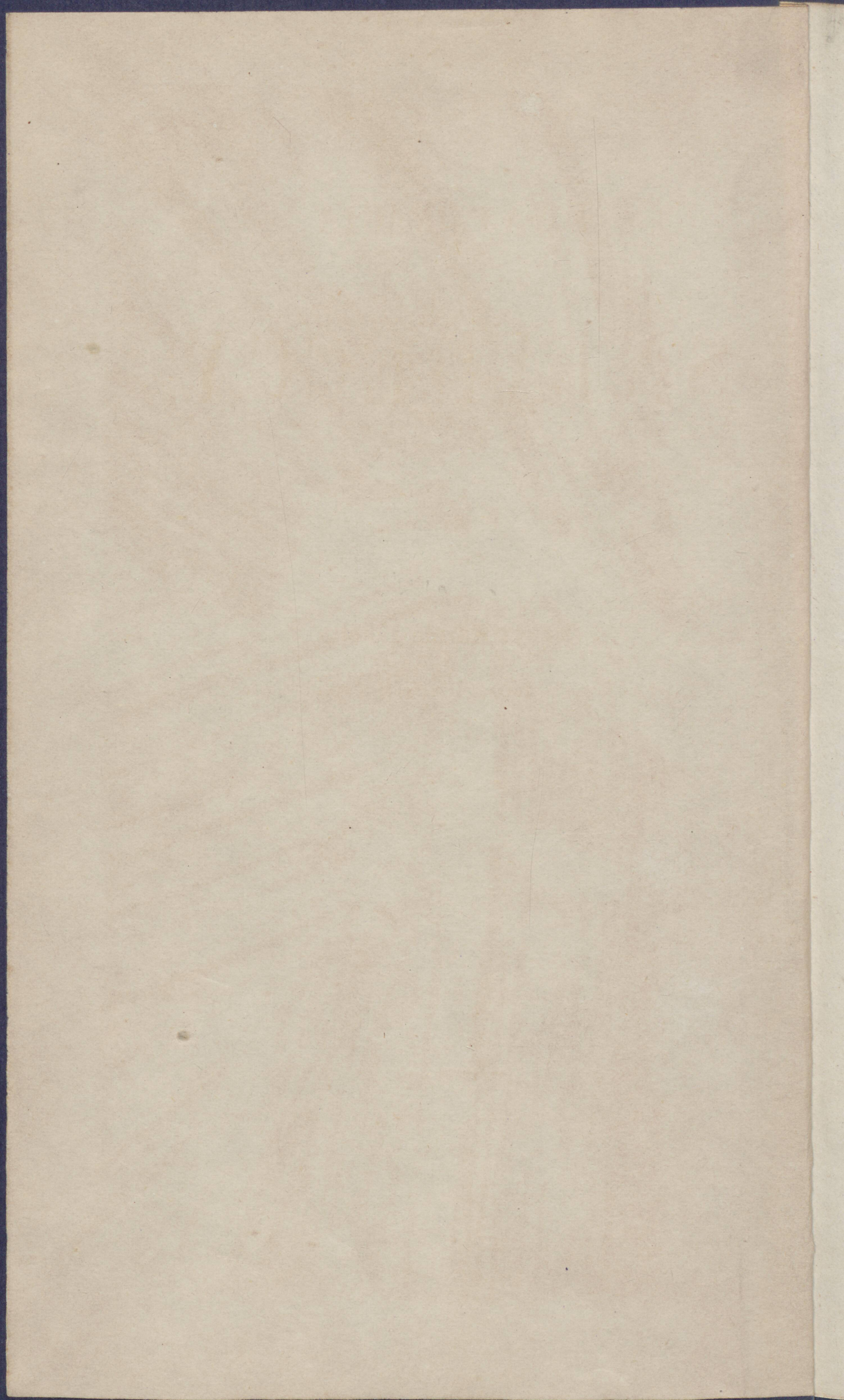
9

1

p







832 076

177. 21. 17. 58.

DWAJ BRACIA
ŚNIADECCY.



[Fryderyk]

Odczyt Karola Libelta

w Kole Towarzyskiem Poznańskim dnia 12. Stycznia 1866. roku.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1866.

alc 99665. ✓



318261 II



Poznań, czcionkami M. Zoerna.

P przedmiot, który sobie na dzisiejszy odczyt obra-
łem, wypłynął z obudzonego przez Towarzy-
stwo Przyjaciół Nauk interesu, uczczenia po-
mnikową tablicą w Żninie pamięci braci Śniade-
ckich, bliższych współrodaków naszych, bo zro-
dzonych na ziemi Wielkopolskiej. Żywot ich pu-
bliczny i naukowy przypada w ważnej epoce upa-
dającej i odradzającej się Polski, i już z tego
względu zwrócić zdolen szczególną uwagę naszą.
Wielki to był czas, bo w wielkie płodny wypadki.
Zniesienie Jezuitów, zakonu, co tak przeważnie
wpłynął na losy Polski, i utworzenie z reszty nie-
rozerwanych funduszków komissyi edukacyjnej, kła-
dącej fundamenta narodowego wychowania; sejm
czteroletni i pamiętna konstytucya 3. Maja; dwie

konfederacye, Barska i Targowicka, znamionujące w przeciwnych kierunkach początek i koniec słabych rządów Stanisława Augusta; legiony polskie i powstanie Kościuszkowskie; rewolucya francuska i wojny Napoleona; utworzenie księstwa Warszawskiego, nareszcie kongres Wiedeński, — oto wielkie dramata dziejowe, wśród których skonęła i odradzała się Polska.

Wielkie czasy wielkich tworzą ludzi. To téż w żadnej innej epoce naród nasz nie liczył tyle naraz nagromadzonych świetnych imion we wszystkich zawodach. Komuż nieznani na polu orężném Puławscy, Kościuszko, Dąbrowski, Kniaziewicz i ks. Józef Poniatowski; — na polu publiczném Małachowski, Hugo Kołłątaj, ks. Adam Czartoryski, Badeni, Chreptowicz, Staszyc; — na polu reformy szkolnej Stanisław Konarski, Tadeusz Czacki, ks. prymas Poniatowski, prezes komissyi edukacyjnej, Stanisław Potocki, prezes izby edukacyjnej? Między uczonymi zasłynęli wówczas szeroko astronomowie Heweliusz i Poczubut, Kluk i Jundziłł botanicy, Linde słownikopisarz, Kopczyński grammatyk; między prawnikami Andrzej

*Heweliusz + 28 stycznia 1687 roku,
tylko przez omyłkę chyba tu umieszczony.*

Zamojski, autor kodexu karnego, Strojnowski i Ostroski; między historykami Naruszewicz, Albertandy, Ossoliński, Jan Potocki. Dodajmy do tego długi szereg znanych znakomitych poetów i pisarzy z czasów Stanisława Augusta, który się aż w czasy księstwa Warszawskiego przeciągnął; dodajmy wskrzesiciela sceny narodowej W. Bogusławskiego, malarza Smuglewicza; nie przepomnijmy głośnych imion Tyzenhauza, twórcy zakładów fabrycznych w Horodniczy i ks. kan. Brzostowskiego, urządziela rzeczypospolitej Pawłowskięj na Litwie, na wzór późniejszej ustawy gminnej księdza Staszyca w dobrach Chrubieszowskich, — a będziemy mieli skupiony w jedno półstolecie zastęp wydatnych znakomitości narodowych, we wszystkich kierunkach obudzonego w narodzie ducha. Zaprawdę świetny orszak mężów, odprowadzających ojczyznę do grobu, jakby z pochodniami w rękę, od których szeroko roztaczała się łuna. Była nadzieja zmartwychwstania i dla tego szli z wypogodzoném licem, a niekiedy z uśmiechem uszczęśliwienia na ustach. Tak się w ogóle przedstawia życie i literatura owoczesna, która nie wydała Jeremiasza,

coby wylewał żale na gruzach ojczyzny, ale wydała Ignacego Krasickiego, który był typem epoki Stanisławowskiej, i dla tego naród z upodobaniem rozczytywał się w jego pismach, jako w zwierciadle swoim. Nie mogło być zwątpienia w sercach, gdzie taka obudzała się żywotność, ku odrodzeniu wiodąca, gdzie taki rój pracowników zakładał podstawy lepszéj przyszłości. A jednak rozwiały się nadzieje, choć się nie rozwiała wiara, i zawsze z pomroku owych minionych prac i dziejów przyświecać będą następnym pokoleniom słynne imiona onych pracowników, nie tylko ku chwale upadłego narodu, ale i ku nauce potomnym, aby w pracy i oświacie, jak oni, szukali kotwicy dla narodowości, ilekroć na nią miotać będą burze i nawałnice.

Do tych imion zasłużonych, do tych niezmordowanych robotników w wielkiem dziele naukowego i społecznego odrodzenia się, należą i bracia Śniadeccy.

Rodzice ich Jędrzej i Franciszka z Giszczyńskich Śniadeccy, posiadali w miasteczku Żninie, należącym wówczas do województwa Gnieźnieńskiego.

go, a do powiatu Kcyńskiego, kilka domostw i mały folwark w pobliżu, majątek niewielki, ale starczył na przyzwoite utrzymanie i na wychowanie dzieci. Mieli czworo synów, z których najstarszy Franciszek, zadziwiającą pamięcią obdarzony, już w szóstym roku życia umarł. Średni Józef pozostał w Wielkopolsce, najprzód prawnictwu, potem gospodarstwu się oddał, wziąwszy od rządu pruskiego w dzierzwę wieś Niesłabin pod Śremem.

Starszy z dwóch braci naukami słynnych, Jan Śniadecki, urodził się w Żninie 29. Sierpnia 1756. r. za panowania Augusta III., a przeżywszy lat blisko 74, umarł beżenny 21. Listopada 1830. r. w Jaszunach, majątności o cztery mile od Wilna położonej, należącój do Michała Balińskiego, męża Zofii Śniadeckiej, córki młodszego brata Jędrzeja. Tento Baliński wydał biografie obydwóch Śniadeckich, a w ostatnim czasie obszernými pamiętnikami je pomnożył. Obfite to zarazem źródło do ówczesnej historyi nauk w Koronie i Litwie.

Sołtykowicz pisząc o stanie akademii krakowskiej, nazywa Jana Śniadeckiego wskrzesicielem umiejętności matematycznych. Sama ta okoliczność

wskazuje na ówczasowy upadek nauk, nietylko na téj powszechnéj szkole rzeczypospolitéj polskiéj, ale i na wszystkich innych szkołach Korony i Litwy, będących obok szkół jezuickich, pijarskich i innych zakonnych, koloniami szkół głównych w Krakowie i Wilnie.

Od czasu przewagi Jezuitów datuje się upadek nauk i oświaty w Polsce. »Dziwić się trzeba — mówi Adryan Krzyżanowski*) — jak Jezuici bez prochu, kul i strzelb, mogli zawojować naród tak wielki i oświecony, jak polski w szesnastym wieku, a wyprowadzić go w ośmnastym na widownię Europy, jako wyzuty z przyrodzonego i naukowego światła i nawet ze znajomości macierzystego języka, którym już jako wydoskonalonym mówili i pisali przed dwieście laty nasi przodkowie.« Dokonali tego podboju przez opanowanie wychowania publicznego, karmiąc młodzież łaciną samą i wprawiając ją w szermierkę dyalektyczną i panegiryczną, a odwodząc od gruntownéj naukowej pracy.

Stanisław Konarski, pijar, położył wprawdzie wielkie zasługi pod względem szkół i oświaty, atoli

*) Dawna Polska.

reformy swoje tylko do instytutów pijarskich ograniczył, a założywszy *Collegium nobilium* w Warszawie, zastępując łacinę językiem francuskim, zaprowadził w tym konwikcie osobną edukacją młodzieży majątniejszój szlachty; czém się stało, że ubożsi z zakładu korzystać nie mogli, że młódź znakomitszych rodzin przeniosła się z Krakowa do Warszawy, a akademia Krakowska spadła na szkołę wojewódzką, w której, krom teologii, ubodzy uczniowie tylko dla chleba naukom się poświęcali.

Równocześnie weszła w modę edukacya prywatna, która ani pod naukowym, ani pod obyczajowym względem, nigdy edukacyi publicznej po szkołach zastąpić nie potrafi, i w najlepszym przypadku tworzy z ucznia tylko kopią domowego nauczyciela. Gorszyły naród kłótnie nieustające i swary szkół akademickich i zakonnych, ztąd zamożniejsi obywatele sprowadzać poczęli w domy swoje cudzoziemskich metrów, których ani zdatności, ani moralności nie znali, i bywało, że nieraz obcy szarlatan kierował sam jeden nauką znakomitego młodzieńca, potem wywoził go za granicę, z czego ani uczniowi, ani krajowi żaden nie przyszedł

pożytek, a szerzyło się nieuctwo, nieznajomość własnego kraju i jego instytucyi, niedołęztwo i zepsucie obyczajów.

Otóż w tak opłakanym stanie nauk w Polsce przypada młodość Jana Śniadeckiego. W Poznaniu istniało wówczas kollegium Lubrańskiego, kolonia akademii krakowskiej; obok niego rywalizowało kollegium jezuickie. Pierwsze niegdyś na całą Polskę słynęło i wydało mężów, jak Józefa Strusia i Klemensa Janickiego. Atoli szkoły jezuickie, dające więcej wolności uczniom swoim, szkodliwy wpływ na kollegium Lubrańskiego wywierały. Liczba jego uczniów tak zmalała, że kapituła Poznańska, opiekująca się temi szkołami, tuż obok katedry położonemi, gdzie dziś seminaryum duchowne, by liczbę uczniów pomnożyć, nakazała mieszkańcom Chwaliszewa, Śródki, Zawad i Ostrówka, aby dzieci swoje nie gdzieindziej, tylko do kollegium Lubrańskiego na naukę oddawali. Mimo tego upadku zawsze szkoła Lubrańska świetniała, choć minionym blaskiem, i kto nie teologii, ale naukom świeckim oddać się zamyślał, nad szkoły jezuickie ją przekładał.

To téż i ojciec naszego Śniadeckiego, któremu dotąd wikary kościoła farnego w Żninie pierwsze elementarne dawał wykształcenie, zapisał ośmioletniego syna w poczet uczniów téj szkoły. W ośm lat później już go widzimy na akademii Krakowskiej, a niebawem wykładającego algebrę w wyższych klassach szkoły Nowodworskiej w Krakowie i wydającego kalendarze na rok 1776. i 1777. — Głośny z tego czasu spór jego ze zastarzałym obyczajem astronomów Krakowskich, podawania w kalendarzu prognostyku astrologicznego, przepowiadającego przyszłe w roku zmiany i wypadki, przepowiedni czczych i przesądnych, niegodnych poważnej nauki. Wszakże powaga młodego profesora zbyt jeszcze była słaba, aby z tego sporu na teraz był mógł wyjść zwycięzko; poczytano mu i owszem krok taki za zuchwalstwo i zarozumiałość i nagoniono z urzędu.

Śniadecki osiągnąwszy wszystkie stopnie akademickie, poznawał, ile mu jeszcze nie dostawało w naukach, i dla ich dopełnienia i rozszerzenia podróż po obcych krajach przedsięwziąć postanowił. Dopomógł mu w tym zamiarze ksiądz Hugo

Kołłataj, który przybywszy do Krakowa, ku zaprowadzeniu po szkołach reform, wedle planu komisji edukacyjnej, odkrył w młodym profesorze znakomite zdolności, obok gorącej chęci do pracy, i popierał go radą i pomocą, by go na przyszłego pomocnika spraw naukowych wykierować.

Śniadecki liczył dopiero lat 22, gdy się na tę naukową wybierał wyprawę. Wyuczył się języka niemieckiego i francuzkiego, a łacińskim władał jak rodowitym, i wkrótce tak w matematyce, astronomii i naukach przyrodzonych wycelował, że zwrócił na siebie uwagę uczonych mężów w Niemczech, Hollandyi i Francyi. Najznakomitsi współcześni uczeni, nietylko mu otwierali kursa, ale i domy swoje, i zaszczycali swoją przyjaźnią i korespondencyą. D'Alembert, znany z poufałych stosunków swoich z Fryderykiem W., królem pruskim, i świadom jego zamysłów względem Polski, z życzliwości ku Śniadeckiemu, namawiał go, by nie wracał do kraju, na blizki rozbiór przeznaczonego, i wyjednał mu posadę w Madrycie, do urządzenia tam obserwatorium, pod nader korzystnymi warunkami.

Nie przyjął tak zaszczytnego powołania Śnia-

decki. »Podziękowałem, powiada w notach swoich, za tę prawdziwie szlachetną opiekę, ale oraz oświadczyłem, że będąc Polakiem, winienem moje usługi ojczyźnie, i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może.«

Jakoż wkrótce odebrał od księcia biskupa Płockiego, przewodniczącego w komisji edukacyjnój, zapomogę pieniężną i wezwanie do objęcia katedry matematyki w akademii Krakowskiéj. Posłuszny temu rozkazowi wrócił do kraju 1781 r., i przedstawwszy się w Warszawie komissyi edukacyjnój i jój prezesowi ks. Michałowi Poniatowskiemu, a przez tego przedstawiony królowi Stanisławowi Augustowi, pospieszył do Krakowa. Rozpoczął kursa matematyczne poraz pierwszy w języku polskim, który zwano językiem pospolitym, a otworzył je mową uroczystą, która mu od razu wziętość powszechną zjednała. »Widać w niej młodego pisarza nowemi swego wieku wyobrażeniami przejętego, widać cnotliwego człowieka, życzącego dobrze swojemu krajowi«*). Mowa ta z rozkazu komissyi została wydrukowana w Warszawie.

*) M. Baliński w Życiu J. Śniadeckiego.

Obrany następnego zaraz roku sekretarzem uniwersytetu, a wkrótce potem po przywróceniu ks. Kołłątaja na wizytatora, sekretarzem wizytatorskim, zajął się z tym niezmordowanym reformatorem szkół koronnych, a niedługo potem rektorem akademii Krakowskiej, licznemi pracami około ich naprawy i wzrostu, około ich funduszków i obsadzenia katedr zdatnemi naukowemi siłami. »Ułożyliśmy — powiada sam Śniadecki — plan rządu i nauk, założenie ogrodu botanicznego, laboratorium chemicznego, gabinetów fizycznego i mineralicznego, porządnego i rozległego szpitalu medycyny, chirurgii i sztuki położniczej, urządzenie dobrej drukarni, wydawanie ksiąg elementarnych.« Dodajmy do tego obszerne i ustawiczne raporta o stanie i działaniach szkoły głównej, odsyłane do komissyi edukacyjnej, jego nieprzerwane korespondencye z uczonymi za granicą i w kraju, które go na wszelkie nowości naukowe baczny czyniły, — że tu tylko dodam, urządzony przez niego balon i puszczony w Krakowie na podziw całej Polski, zaraz po aerostatycznym wynalazku Montgolfiergo — dodajmy jego prace, jako autora, astro-

noma i profesora, — a podziwiać będziemy niezmierną pracę, której czynny umysł jego podołać potrafił.

Wytchnął z niej w kilkomiesięcznej podróży 1787. r. do Anglii, którą podjął własnym kosztem, dla obeznania się z potrzebami budującego się już obserwatorium w Krakowie, gdzie przyszłemi obserwacyami miał wstąpić w ślady wielkich swoich poprzedników, Brudzewskiego i Kopernika.

W drodze przez Niemcy i Francją odnowił dawne znajomości, pozawieżywał nowe stosunki. Stanawszy w Anglii, zwiedził akademie w Cambridge, w Oxforcie, poznał Londyn i obserwatorium w Greenwich, nareszcie pospieszył do Slough, niedaleko zamku Windsor, gdzie sławny Herszel olbrzymie swoje teleskopy ustawił, przez które niedawno dwa świecące punkta na nowiu księżyca odkrył, podając je jako palące się kratery na tym trabancie ziemi naszej. Dobrze mu polecony przez astronomów francuskich, stał się jego współpracownikiem w obserwacyach. Tu mu się téż dostał zaszczyt być poznanym przez króla angielskiego Jerzego III., na którego dworze odtąd bywał i wielu mężów znakomitych poznał.

Świetne wtenczas Śniadecki zajmował stanowisko między uczonymi Francyi i Anglii, których był niejako pośrednikiem. Listy jego i postrzeżenia z Anglii pisywane do Cassiniego i Cousina, czytowane były na posiedzeniach akademii nauk w Paryżu, a na odwrót zdawał sprawę astronomowi Hornsby w Oxforcie z tego wszystkiego, co zajmowało i interesowało we Francyi.

Za powrotem do Krakowa czekały Śniadeckiego innego rodzaju prace, niżeli się spodziewał. Ściągały się nad krajem burze, które napróżno starano się zażegnać. Jan Śniadecki nie miał żadnego pociągu do polityki, i to z przekonania. Widział w historyi, a mianowicie czasów ostatnich we Francyi, jakie to uczeni sprowadzali na kraj klęski, wmięszawszy się do jego rządów. »Być one powinny, powiada w liście do księcia feldmarszałka A. Czartoryskiego, straszną lekcją i przestrogą, jak niebezpieczno uczonym wychodzić z granic swoich zatrudnień, zamiast zimnej uwagi, unosić się zapalem namiętności; bo znajomość nauk nie jest to jeszcze trudną i zawikłaną znajomością ludzi, których, jak przedziwnie powiedział Ignacy Potocki,

brać nie można za figury jeometryczne, ani ich passyi przez formuły mechaniczne rachować.« Jak trafne to jego było zdanie, doznał i kraj nasz na swą niedolę, kiedy uczony i poeta Lamartine został prezydentem rzeczypospolitój francuskiej.

Wszakże mimo tego wstępu i przekonania okoliczności nadzwyczajne, które zająć miały w ojczyźnie Śniadeckiego, w działania polityczne go wciągały. Sama komissya edukacyjna, ustanowiona po zniesieniu Jezuitów 1775. r. i rozporządzająca zawsze jeszcze ogromnemi tego zakonu funduszami na rzecz oświaty narodowej, była instytucją polityczną, przynoszącą zaszczyt narodowi, co ją do życia wywołał, a plany jej edukacyjne, nad które nic lepszego nigdzie nie wymyślono, Śniadecki z całą usilnością popierał i u rządów zaborczych bronił. Przyjaźń jego i zażyłość z Czackim, założycielem głośnej na razie szkoły Krzemienieckiej, i z księdzem Hugonem Kołłątajem, który z rektora i wizytatora akademii Krakowskiej został referendarzem litewskim, a potem podkanclerzem koronnym, i który był duszą całego prawodawstwa sejmu konstytucyjnego, — przyjaźń ta nie mogła nie wpłynąć

na polityczny kierunek Śniadeckiego. Jakoż w r. 1790. ukazało się w Warszawie bezimienne pismo satyryczne: »Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około 1735. r.« Przypisywano je Jezierskiemu. Pierwszy Bentkowski Felix w Hist. Lit. Pol. wymienia Jezierskiego jako autora, a za nim poszli i inni. Wszakże po śmierci Śniadeckiego znaleziono pomiędzy papierami koncept tego pisma z poprawkami, ręką jego pisany, więc albo je wspólnie z Jezierskim układał, albo sam był jego autorem. To ostatnie tém podobniejsze do prawdy, że podczas kilkomiesięcznej bytności jego w Warszawie, gdzie bronił sprawy grona profesorów akademii Krakowskiej przeciw uroszczeniom rektora Oraczewskiego, Hugo Kołłątaj przypuścił go do najtajniejszych prac i zamiarów swoich w zawodzie politycznym. Należał do obrad jego domowych w czasie sejmu konstytucyjnego, na które schadzali się Naruszewicz, Piramowicz, kanonik Jezierski, Działyński, Dekert, prezydent miasta Warszawy i Bars, słynny na owe czasy adwokat.

Wiekopomna konstytucya 3. Maja przejęła radością patryotyczne serce Jana Śniadeckiego, bo

choć nie dorównała ustawie zgromadzenia narodowego we Francyi i deklaracyi praw człowieka z r. 1789., była jednak na owe czasy w Polsce niesłychanym postępem w reformie tak społecznej jak politycznej. Ale niebawem konfederacya Targowicka, zawiązana 24. Maja 1792. r. napełniła zgrozą i zmartwieniem każdego prawego obywatela. »Miotany ustawiczną trwogą i niespokojnością, — pisze podtenczas Śniadecki do Poczobuta — która tu wszystkie spokojne dotknęła umysły, nie byłem w stanie zgłosić się do WMPana, póki uwaga ciał niebieskich nie oderwała zupełnie myśli moich od głupstw ziemskich. Co to za dobrodziejstwo nauk! kiedy człowiek, rażony igrzyskiem i burzą passyi ludzkich, może od tego okropnego widoku odwrócić oczy do świętych i przedziwnych praw przyrodzenia, ciałom niebieskim nadanych.«

Targowicka konfederacya zwała wszystkie dzieła sejmu konstytucyjnego i rozwiązała komissyą edukacyjną. Na jej miejsce zaprowadziła dwie oddzielne komissye: Korony i Litwy. Na czele pierwszej stanął zrazu Michał książę Radziwiłł, a po nim nowy zwolennik Targowicy Skarszewski, bi-

skup Chełmski. Zaczęto szarpać majątki akademickie, zastawiano na nie sidła, by z przywłaszczeń robić fortuny. Pensye profesorów nie dochodziły, fundusze nie wpływały, a nie było gdzie i komu skutecznie się użalić. Sejm zwołany do Grodna dawał nadzieję pomocy. Zwróciły się wszystkich oczy na Śniadeckiego, by przed królem i stanami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ratował szkołę główną koronną, tę najszlachetniejszą część opłakanego wtedy kraju.

Śniadecki podjął się tego uciążliwego poselstwa i w początku Czerwca 1793. r. wybrał się na Warszawę do Grodna, zaopatrzony w listy polecające od podkanclerzego Chreptowicza i od prymasa. Król pozbawiony był prawie władzy panującego, a wielowładnym panem był Sywers, ambasador Katarzyny i otaczający obydwóch Targowiczanie. Już dobra opactwa Miechowskiego, dziedzicznej własności akademii, oddane zostały w possessyą Głębockiemu, posłowi krakowskiemu; już skryte stanęły układy, jak się całym funduszem akademii podzielić; gdy niezmordowane i oględne zabiegi Śniadeckiego potrafiły Sywersa sobie pozy-

skać i na sejmie przyjęcie wniosku o zachowanie całości funduszów komissyi edukacyjnój przeprowadzić, czém zniweczone zostały chytre zamachy Targowiczan.

Dnia 9. Września, tego nieszczęściami dla nas pamiętnego roku, przypadało całkowite zaćmienie słońca, jakby groźna przepowiednia nowój Golgoty, ostatniej zagłady wielkiego i zasłużonego w chrześcijaństwie narodu. Było to podczas limity sejmu. Stanisław August chcąc ostatnie chwile uchodzącego panowania jakimś czynem naukowym przyozdobić i upamiętnić, wezwał Śniadeckiego który wtenczas w jego gabinecie wraz z Badenim pracował, aby przywoławszy Poczobuta i sprowadzwszy narzędzia z Wilna, w jego przytomności dokładną obserwacyą tego fenomenu wykonał. Odbyła się ona w Augustowie pod Grodnem, wśród liczного orszaku ciekawych i posłużyła do oznaczenia geograficznego położenia Grodna i Wilna.

Skoro się sejm grodzieński, pamiętny milczeniem posłów, dnia 23. Listopada zakończył, udał się Śniadecki za królem do Warszawy i pospieszył do Krakowa. Ofiarowany mu order św. Sta-

nisława, którego nie przyjął, patent na honorowego członka akademii wileńskiej, nadewszystko zaś wdzięczność i radość całej akademii Jagiellońskiej, gdy go znów wpośród siebie ujrzała, były hojną nagrodą za jego prace i poświęcenia.

Powstanie Kościuszkowskie w Marcu 1794. r. zmieniło znowu postać rzeczy. Naczelnik wezwał Śniadeckiego na członka komissyi porządkowej, dorzucając zdrażającemu się te pamiętne słowa: ojczyzna musi iść przed astronomią! Komissya musiała dostarczać wojsku ochotników, żywności i funduszów. Złoto i srebro z katedry i ze skarbcu akademii krakowskiej poszło do mennicy warszawskiej. Znalazł się między klejnotami, na przetopienie przeznaczonemi łańcuch złoty, który niegdyś królowa Anna Jagiellonka, zdjawszy z siebie, włożyła na rektora. Odkupił tę cenną pamiątkę Śniadecki za 60 czerw. złt. i oddał później do świątyni Sybilli w Puławach.

Tymczasem wojska pruskie 15. Czerwca zajęły Kraków. Śniadecki schronił się do Kalwaryi, gdzie ze zmartwienia i żalu nad losami ojczyzny przez jedną noc zupełnie osiwił. Chcąc się dostać do

Warszawy, wyprawił się w Lubelskie; ale już była zaszła przegrana pod Maciejowicami 10. Października. Kościuszko ranny dostał się do niewoli wraz z tylu innymi znakomitymi mężami. Nastąpiło rozproszenie ostatnich wysiłków narodu. Śniadecki znalazł schronienie w Żywcu, między górami Karpackimi, u margrabstwa Wielopolskich, i szukał w pracy umysłowej ulgi w cierpieniach nad tylu klęskami krajowemi. Napisał tu Geografią matematyczno-fizyczną, dzieło znamienitego utworu, które sam za najlepszą pracę swoją poczytał. Układał ją, jak sam powiada w przedmowie do trzeciego wydania: »płacząc nad grobem Polski, zawsze myśli zwracając na pożytki młodzi krajowej.«

On jeden był wyłączony z amnestyi, ogłoszonej przez Prusaków i dopiero w końcu 1795. r. po długich zabiegach przedniejszych obywateli, Hojm, naczelnik administracyi pruskiej w Krakowie, pozwolił mu wrócić do swych obowiązków w akademii, a poznawszy go bliżej, zaszczycał swoim zaufaniem i pomocą w urządzeniu stosunków uniwersyteckich.

Na początku 1796. r. Austriacy objęli w po-

siadłość tę starożytną stolicę Polski. Nowe ztąd zamieszanie, nowe kłopoty dla akademii, nowe prace dla Śniadeckiego. Jak dawniej do Grodna, tak teraz do Wiednia wysłany został z prośbami i żaleniami do cesarza Franciszka. Po dwumiesięcznym pobycie w stolicy Austryi i po dwukrotniej audyencyi u cesarza, wyjednał wreszcie zapewnienie bytu i funduszków dla szkoły Jagiellońskiej. Ale gdy i sam, skołatany laty i pracą, emeryturę dla siebie pozyskać starał się, nie był tyle szczęśliwym, pomimo że go król Stanisław własnoręcznym pismem względem nowego monarchy polecił. List ten,*) smutny dowód znikomości rzeczy ludz-

*) Pismo królewskie, ułożone w francuskim języku, wystosowane do Śniadeckiego, najwyraźniej zdradza zamiar, by mogło być przedłożone cesarzowi austryackiemu, i brzmi, wedle przekładu Balińskiego, jak następuje:

Wpółród zmartwień, któremi serce moje napełnia powszechna klęska narodu mego, nie znam inniej prawdziwej pociechy nad tę, którą czuję, sądząc, że jeszcze mogę nieść jakąkolwiek ulgę w cierpieniach ziomkom moim. WPan MPanie Śniadecki należysz do tych, którzy stale i nieprzerwanie zasługiwali na moją przychylność i na mój szczególniejszy szacunek. Im więcej usiłowalem przez ciąg trzydziestoletni panowania mego, podnosić nauki i sztuki w naszej nieszczęśliwej ojczyźnie, tém oczywiście z zadowoleniem i wdzięcznością przekonywałem się o pomyślnych trudach WPana do pomnożenia ich postępu w akademii krakowskiej, w ka-

kich, i przynoszący zaszczyt sercu nieszczęśliwego króla, rozrzewnił cesarza, ale emerytury Śniadeckiemu nie wyjednał. Wszakże znakomitsi obywatele, chcąc zatrzymać tak zasłużonego męża dla Galicyi i Krakowa, zapewnili mu rocznej pensyi 1000 czerw. złt., a po śmierci wypłatę 60,000 złtp. dla rodzeństwa. Piękny zaiste przykład poświęcenia obywatelskiego.

Jakoż prowadził dalej Śniadecki prace swoje

żdym względzie, a najbardziej w oddziale umiejętności dokładnych. A gdy jeszcze z takimi zasługami w naukach umiałeś połączyć WPan wszystkie cnoty towarzyskie, poczytuję sobie za przyjemność i obowiązek, wydać mu na to najdowodniejsze świadectwo: w nadziei, że oświecony i sprawiedliwy Rząd, pod którego władzę WPan teraz przechodzisz, zechce mi dać wiarę, kiedy go zapewniam, że w osobie WPana nabywa głęboko uczonego matematyka i bardzo dobrego obywatela, który w najkrytyczniejszych okolicznościach okazał, jak zawsze usilnie żądał być dalekim od tego wszystkiego, coby mogło zamieszać spokojność ojczyzny jego; a który w terażniejszej swój podróży do Wiednia nie ma innych widoków nad toż samo zamiłowanie nauk i przychylnosc do swych współtowarzyszów w owiej akademii krakowskiej, której byt utrzymać jedynem jest teraz WPana życzeniem. Ja łączę z tém moje śluby, jak ojciec, który błogosławi dzieci, zbliżając się do kresu dni swoich.

Dan w Grodnie, 3. Lutego 1796.

STANISŁAW AUGUST, król.

(Pieczęć sygnetowa.)

Do Pana Śniadeckiego,

Profesora matematyki w akademii krakowskiej.

astronomiczne w Krakowie. Między innemi odszukał planetę Cererę na niebie, i równocześnie z Olbersem odkrył planetę Pallas.

Założone pod rządem pruskim Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie pod prezydencją ks. Albertrandego, mianowało Śniadeckiego członkiem swoim i poleciło mu, jako najgodniejszemu, napisać pochwałę Kopernika. Rozprawa ta, gruntownie napisana, odczytana na posiedzeniu Towarzystwa 1802. r., przyjęta była z uniesieniem. »Tysiączne usta, pisze Czacki do Śniadeckiego, powtarzają twe imię ze czcią i wdzięcznością. Dzień wczorajszy był jednym z dni pięknych narodu. Albertrandy wyrzekł o Tobie, coś wart; że Ty jeden dałeś sposób pochwały Kopernika, Ty jeden na jego grobie złożyłeś niezwiędły wieniec.«

Pismo to przełożone zostało na wszystkie główne języki. Tak głośna sława astronoma krakowskiego zwróciła na niego uwagę uczonego świata. Kiedy więc w końcu 1802. r. odebrał z Wiednia żądane uwolnienie od wszystkich obowiązków, pracowany już Poczobut życzył go sobie mieć swoim następcą w wykładzie astronomii w Wilnie, i ks.

Adam Czartoryski, nowy kurator uniwersytetu wileńskiego, powoływał go na to miejsce. Równocześnie sławny astronom Zach z Gotha, z upoważnienia rzeczypospolitój włoskiej, ofiarował mu posadę dyrektora obserwatorium w Bononii. Tymczasem nastęczała mu się nowa, trzecia podróż po Europie, którą przed przyjęciem nowych obowiązków podjąć postanowił.

Jeszcze za pobytu swego w Wiedniu 1796. r., poznał tam kobietę wyższego towarzystwa i niepospolitego umysłu, Antoninę z Morskich Chołoińską, spokrewnioną z Sołtykami. Była to wdowa i pani znacznego majątku. Znajomość zamieniła się w przyjaźń, opartą na wzajemnym szacunku i na skłonności dusz, podniesionej do serdecznego uczucia. Źródło tego uczucia było czyste, jak cały żywot Śniadeckiego. W liście do Franciszka Dmochowskiego powiada, zbijając wieść tajnego z nią małżeństwa: »Nigdybym się nie dopuścił kroku, którego bym się wstydził publicznie wyznać; mojej independencyi nie dałbym za całe królestwo Peru; a nie będąc w stanie zrobić losu kobiecie, nie chciałbym tego losu z rąk jej od-

bierać.« Z tych samych pewno powodów omylił Śniadecki poprzednio gorące życzenia Hugona Kołłątaja, chcącego ożenić go z córką brata swego Jana, starosty Trzeszniowskiego. Stosunki podobne, jak Śniadeckiego z panią Chołoniewską, nie rzadkie są między znakomitościami literackimi i artystycznymi. Wspomnę tylko d'Alemberta z panną d'Espinasse i naszego Chopina z panią Dudevant. Są to idealne sympatye geniuszów, nie na podobieństwo atrakcyi i kohezji ciał ziemskich, ale na podobieństwo grawitacyi ciał niebieskich. Jak słońce planety i księżyce, tak geniusze porywają talenta w wir obiegu swego, trzymając je zdala od siebie, często nie wiedząc nawet o nich; a jeżeli talent kobiecy przywiąże losy swoje do geniuszu męskiego i idzie z nim przez świat, jak satelita ziemi naszej, odsłania mu jedną tylko swoją stronę, stronę idealną.

Podróż dwuletnia, którą odbył w towarzystwie przyjaciółki swojej do Francyi i Włoch, zrobiła się z jej nalegania i z wolą matki i całej familii. W Paryżu zastali otwarte domy księżnej Sapieżyny i naczelnika Tadeusza Kościuszki, niedawno uwol-

nionego z niewoli rosyjskiej. Miłe w nich Śniadecki znalazł odetchnienie i znakomite towarzystwo. Nie mógł przecież opędzić się nawyknieniu do pracy i ciekawości naukowej. Robi wycieczki do Gotha i do Hollandyi, rozległe prowadzi korespondencye z krajem i zagranicą, odświeża dawne z uczonymi stosunki, a nawet krytyczną wydaje rozprawę w Paryżu.

Instytut francuzki 1804. r. przyznał nagrodę dziełu pana Villersa: »O duchu i wpływie reformy Lutra,« rzucającemu niezasłużone obelgi na rząd i naród polski. Śniadecki dotknięty żywo tak publiczną i pochwaloną obrazą honoru narodowego, pochodzącą już z uprzedzenia, już z nieznajomości dziejów, wziął się z energią do jego obrony i w osobném piśmie, w języku francuzkim ułożoném, gruntownie skrytykował i odprawił autora. Książka ta, przesłana członkom Instytutu i rozrzucona w licznych exemplarzach po Francyi, znalazła powszechne uznanie i zwróciła nawet uwagę Napoleona, naówczas pierwszego konsula.

Z podróży do Włoch, a mianowicie do Rzymu, nie wyniósł Śniadecki tego uniesienia, jakie kraj

ten i miasto zwykły na podróży wywierać. »Patrząc na gruzy tylu wielkości — powiada w jednym z listów swoich — nie można nieczuć smutnego wrażenia; ale z drugiej strony uczymy się w tych widowiskach, jak są znikome skutki pychy i ambicyi przewodzącój i dręczącój rodzaj ludzki. Same tylko dzieła dowcipu i talentu, które się wygrzebuja w tych rozwalinach, zadziwiają umysł, reszta tylko wzbudza litość i pogardę.«

Pod takimi wrażeniami, w których się maluje głęboki smutek krajowy i rezygnacya mędrca, wrócił na Wiedeń, gdzie przewartował sławny księgozbiór Ossolińskiego, do Krakowa, zbogacony wiadomościami, jakich nikt w kraju w takiej rozciągłości nie posiadał.

I ten to właśnie szeroki widokrag wiedzy ludzkiej stanowi naukową wielkość Śniadeckiego. Im kto więcej rzeczy obejmuje, tém dokładniejsze ma każdój w szczególności poznanie, bo każda specjalna umiejętność podnosi się przez posiłki wszystkich innych. Ztąd wyższość człowieka wszechstronnie wykształconego nad jednostronnym specjalistą lub autodydaktem. Wszyscy wielcy naukowci ludzie byli

wszechstronni. Massy nauk, jak massy wód, dają głębię, nie płytkość, acz nie każdy umysł pojąć i objąć je zdolny, i tworzą się płytki encyklopedyści.

Chciał ze skarbu naukowego zrobić użytek dla kraju Śniadecki, pisząc i wydając dzieła w zaciszu prywatnego życia i długo zdrażał się przyjąć ofiarowaną sobie posadę rektora i obserwatora w Wilnie. Uległ w końcu nieustającym naleganiom Poczubuta, Czackiego, a mianowicie troskliwego o dobro Litwy księcia feldmarszałka Czartoryskiego, dawniej generała ziem podolskich.

Mąż ten wielkiej nauki, ale większej jeszcze miłości dobra publicznego, nie wahał się w zapale namowy, — on potomek starożytniej rodziny, co najwyższe piastowała dostojeństwa w kraju, nie wahał się ugiąć sędziwe kolano przed Śniadeckim ze Żnina i zakłać go w imie ojczyzny, aby zrobił z siebie ofiarę i przyjął urząd rektora szkoły Wileńskiej, którego nikt inny z takim pożytkiem dla oświecenia sprawować nie był w stanie. Jakiż to piękny zarys charakteru z owych czasów, jaka szczytna pokora arystokracji rodu przed arysto-

kracyą rozumu! Było to w Łańcucie u księżnej marszałkowej Lubomirskiej, Czartoryskiej z domu.

W Listopadzie 1807. r. objął nareszcie Śniadecki zarząd téj głównej szkoły litewskiej, przy której niegdyś Skarga i Sarbiewski pracowali na sławę swoją i narodu.

Bo też nie na małe rzeczy odważał się. Rektor uniwersytetu Wileńskiego nie miał żadnego podobieństwa z rektorskimi urzędami innych uniwersytetów w Europie. »Był on — powiada Baliński — nie tylko przewodnikiem uczonego i uczącego zgromadzenia, nie tylko trzymającym ster licznych szkół, w bardzo rozległym kraju pod dozorem uniwersytetu zostających, ale jeszcze naczelnikiem rozgałęzionej administracji jego, szafarzem dochodów i strażnikiem funduszków, a nakoniec radą i pomocą kuratora i ministra oświecenia.«

Zaraz na wstępie czekały go liczne i kłopotliwe prace. Nad Niemnem wrzał bój zacięty między dwoma potężnymi mocarzami. Od armii przybywali ranni i chorzy, a gubernator Korsakow zajmował gmachy uniwersyteckie na lazarety, szerzące tyficzne epidemie, których nieoledwie nie padł ofiarą

brat jego Jędrzej. Dla świeżo ustanowionych komisyi sądowo-edukacyjnych, w Wilnie i w Krzemieńcu, trzeba było uporządkować bezładne archiwum i równie bezładne fundusze akademickie. Szkoły pruskie w obwodzie Białostockim, który w moc traktatu Tylżyckiego przypadł do Rosyi, trzeba było przeformować na szkoły narodowe. Po wszystkich zakładach naukowych w ósmiu guberniach, należących do okręgu naukowego Wileńskiego, gdzie dotąd gubernatorowie nominowali nauczycieli, tudzież po licznych szkołach zakonnych, trzeba było zaprowadzić zdatnych profesorów i jednoisty plan edukacyjny. Tak w akademii Wileńskiej, jak po Gimnazyach nauczali profesorowie, sprowadzeni z zagranicy, bez znajomości języka polskiego, trzeba więc było przysposobić do godnego zajęcia ich miejsca młodszą narodową generacją nauczycielską, wśród której ujrzelśmy niebawnie i Joachima Lelwela. Trzeba było urządzić seminarium duchowne dla przysposobienia kapłanów do wielkich posług religii i obywatelstwa.

Wszystkim tym wymagalnościom podołała ogłędna i niezmordowana praca Śniadeckiego. Za

jego staraniem urządzony teatr anatomiczny, szkoła weterynaryi, sala chemiczna; powiększone gabinety dla fizyki i mineralogii, obsadzone nowe katedry, a mianowicie długo wakująca katedra wymowy i poezyi polskiéj, na którą powołany został przez konkurs Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza. W Kownie, w Witebsku i w Mohilewie stanęły nowe Gimnazya. Śniadecki założył szkołę żydowską dla kształcenia Izraelitów na nauczycieli w języku polskim, aby przestali być cudzoziemcami we własnym kraju. Te same zamiary powziął względem szkół ewangelickich, w których wykład nauk był niemiecki. Zgoła wszędzie, aż do szkolek parafialnych, rozciągała się baczna o oświatę troskliwość rektora Wileńskiego.

Ztąd poszło, że uniwersytet Wileński za jego rządów przyszedł do wielkiej wziętości w kraju i powagi za granicą; 500 studentów, a 20,000 z górą uczniów obejmował we wszystkich szkołach swego wydziału. Wielkopolska — że tylko wspomnę Górzeńskich i Skórzewskich — Małopolska, a nawet Rossya słały do Wilna uczniów swoich.

Wśród tak pomyślnego rozwoju głównej szkoły

litewskiéj, zbliżał się r. 1812., ciężarny w straszliwe wypadki. — Wielka armia, jakiej nowe dzieje nie widziały, ciągnęła od zachodu na pogrom Rosyi. Wojska rossyjskie ustępowały przed temi masami, groźnemi jak nawałnica, niosiąca zniszczenie. Dnia 13. Kwietnia Alexander cesarz stanął w Wilnie. Witał go Śniadecki na czele uniwersytetu. Monarcha ten, wonczas rzetelnie dbały o oświatę kraju, acz w tak trudnych okolicznościach, powoływał kilkakroć uczonego rektora do swego gabinetu, zasięgając w téj mierze jego rady i objaśnień.

28. Czerwca weszły wojska francuzkie do Wilna, a z nimi i cesarz Napoleon. Przypomniął sobie autora krytyki uwieńczonego dzieła Villersa i kazał go do siebie przywołać. Mowa Śniadeckiego, oddająca należną sprawiedliwość Alexandrowi, jako dobroczynnemu opiekunowi uniwersytetu i szkół na Litwie, zrobiła dobre wrażenie na Napoleonie. Nazwał go uczciwym człowiekiem, polecił swoim marszałkom szanować zakłady naukowe, a Śniadeckiego mianował członkiem rządu tymczasowego, dając mu najwyższy zarząd szkół i spraw duchowieństwa.

Gdy cesarz za armią ku Dźwinie wyjechał, zaczęły się biedy i troski rektora, któremu na lazarety zabierano gmachy uniwersyteckie i gospodarowano w nich bezwzględnie. Hogendrup, generał gubernator Litwy, chciał się nawet targnąć na znaczną gotowiznę funduszków akademii, tylko śmiałe wystąpienie Śniadeckiego uratowało kasę.

Ale w płomieniach Moskwy zgasła szczęśliwa gwiazda Napoleona. Wśród groźnej zimy nastąpił nieszczęśliwy odwrot wielkiej armii. Rząd narodowy wyjechał z Wilna za główną kwaterą, z jego członków Śniadecki jeden pozostał na miejscu, by stać na straży powierzonych sobie zakładów naukowych. Dnia 10. Grudnia stanął znowu cesarz Alexander w Wilnie i dał ogólną amnestyą. Zaledwie że nie wyłączono z niej Śniadeckiego, którego oczerniono w Petersburgu, jakoby zapalonego zwolennika Francyi, potwarzającego Rosyą i cara. Przekonano się inaczej na miejscu, ale spalony majątek Jędrzeja Śniadeckiego w Oszmiańskim, był sprawą zemsty zagniewanego rządu na jego brata.

Wśród tych klęsk wojennych, zdawało się, że i dzieło oświaty upadnie, wzniesione sześćioletnim

trudem Śniadeckiego. Dochody przerwane, budynki spustoszone, część gabinetów zrabowana; profesorowie z Niemiec sprowadzeni, wynieśli się do Petersburga i Wiednia; liczba uczniów na 160 spadła. Razumowski, minister oświecenia, mając w projekcie blizkie usunięcie rektora obecnego, samowładnie w sprawach uniwersytetu stanowią, i tylko szkoły trzech najbliższych gubernii pod jego zarządem zostawił. Wszakże Śniadecki, popierany zawsze jeszcze przez kuratora, księcia Adama Czartoryskiego, podtrzymywał jak mógł zagrożone instytutu naukowe, by przynajmniej lekcye w nich nie ustawały, a nawet szkołą Krzemieniecką zajmował się, osieroconą po śmierci jej założyciela i opiekuna, Tadeusza Czackiego, która przypadła 8. Lutego 1813. roku.

Widząc jednak urzędowe swoje stanowisko złamane, podał się o dymissyą. Dwa lata przecież przeciągnęło się jeszcze jego urzędowanie. Powołanie Borowskiego na katedrę literatury polskiej w miejsce zmarłego Euzebiusza Słowackiego, oraz Joachima Lelewela na katedrę historyi, przysposobienie na swego następcę w astronomii utalento-

wanego matematyka Słowińskiego, wyprawionego kosztem rządu za granicę, były ostatnimi ważniejszymi sprawami rektorstwa Śniadeckiego.

Ostatnie zagajenie kursów uniwersytetu, daje nam obraz minionéj już teraz uroczystości, i dla tego ją tu podaję tak jak ją, skreślił piękném piórem naoczny świadek M. Baliński. »Rozpoczęły się lekcyje 15. Września 1814 r. Rektor w tym dniu jak zwykle zagaił publiczne posiedzenie mową. Było to już ostatnie, któremu jako rektor przewodniczył. Publiczność i cała młodzież ucząca się, jakby przeczuwając prędki koniec urzędowania, wielbionego od nich rektora, zebrała się gromadniej, jak w wielu innych razach. W głębokiém milczeniu oczekiwali wszyscy zaczęcia sesyi. Uderzyła jedenaście godzina, drzwi się rozwarły i weszli w długim ordynku poważni wiekiem i nauką mistrze młodzieży. Szkarłatne ich togi, złotym galonem brzmowane, dodawały pewnego uroku pochodowi, odbijając od czarnych mucetów, któremi się odznaczali adjunkci, przy równieże barwy togach. Za każdym oddziałem szedł dziekan jego, a na końcu postępował *magnificus rektor*, mając za sobą se-

kretarza rządu uniwersyteckiego i bedela, niosącego na wezgłowi srebrne berło Batorowe. Wzrost téj sędziwej postaci Śniadeckiego, téj głowy ubielonej latami, pracą i troską, przy bystrym i pełnym żywości wzroku, a poważném obliczu, poruszał serca młodzieży i całej publiczności. Szmer powszechnéj czci i zadowolenia, powściągniony należném uszanowaniem dla powagi zgromadzenia, rozszedł się po sali. Zasiadł rektor na główném miejscu, z którego prawej strony zajęli krzesła długim szeregiem dziekani i profesorowie. Poważniejsza publiczność, wyżsi urzędnicy, obywatele sędziwi, ojcowie i matki uczącój się młodzieży, zasiedli z lewej strony. Przed rektorem stał pokryty ponsowém suknem stolik, a na nim położone berło. Drugi stolik zieloném pokryciem osłonięty, ustawiono przed sekretarzem uniwersytetu, który zaraz powstawszy, ogłosił słuchaczom w łacińskim języku uroczyste otworzenie publicznego posiedzenia. Wtenczas rektor zaczął czytać zagajenie, krótko, ale dobitnémi wyrazy, a donośnym głosem, zachęcając młodzież do pracowitości i do gospodarnego użycia czasu« i t. d.

Rodzaj takiej uroczystości akademickiej ma zawsze wiele uroku, bo jest głębszego znaczenia. Religia i umiejętność, są córy nieskończonego ducha, otaczające tron majestatu jego. Każda z nich ma swoich kapłanów i swoją hierarchią, ztąd pompa i okazałość, roztaczająca w uroczystych chwilach symbola i godła tego kapłaństwa, czy to w świątyniach pańskich, czy w przybytkach nauk, jest wyższego namaszczenia, które nas podnosi i usposabia do czci i poszany tego, co jest z Boga; religii, która go uczy miłować, i mądrości, która go uczy poznawać.

To kapłaństwo nauk i umiejętności, którego charakter każdy zdatny nauczyciel, w większej lub mniejszej mierze, nosi na sobie, jest oraz religijnym związkiem między nim a uczniem, jest źródłem miłości i zapału uczącej się młodzieży dla mistrzów swoich. Bo jak wszystko stworzenie po ciemnej nocy wita z radością światło słoneczne, co mu cuda natury i świat uroku pełen roztacza; jak Arab na puszczy z modlitwą poranną na ustach, obraca się ku wschodowi słońca; jak kwiat stulone nocą listki rozwija w jego promieniach jasnych i o-

grzewających; — tak umysł młodzińczy, budzący się z nocy niewiadomości, raduje się i religijną czcią otacza męża, co mu światłem rozumu swego rozświeca niezmierne a urocze regiony ducha; temu duszę swą otwiera i ku niemu ją steruje, co karmi i nasycza rozciekawioną jego wyobraźnię, co uszlachetnia jego serce, ubogaca jego umysł. Nauczyciel rozległej i gruntownej nauki, to ideał dla młodego ucznia, to cel jego uwielbień, to przedmiot jego wdzięczności i miłości. Doznawał tego w wysokim stopniu Śniadecki, ten arcykapłan umiejętności na całą Polskę i Litwę. Oto co w tej mierze pisze Baliński Michał: »Popisy roczne uczniów gimnazjum Wileńskiego, odbywane w sali głównej posiedzeń uniwersytetu, były wielką dla nich uroczystością. Nie ma pióra, któreby oddało dokładnie tę radość dzieci na widok wchodzącego do sali Jana Śniadeckiego. Zdaje się, że serca ich niewinne podwójnie wtenczas biły. Każdy uczeń pragnął usilnie osiągnąć to szczęście, żeby być zapytany od niego, bo wiedział, że gdy mu się uda examen, kiedy będzie pochwalony od Śniadeckiego, zyska na zawsze poważanie u kolegów i wię-

tość u nauczycieli swoich; a kiedy się potknie w odpowiedzi, jest pewnym, że nie będzie zburczany i zawstydzony, ale owszem naprowadzony na drogę z łagodnością i nauczony. I dla tego też dzieci uwielbiały Śniadeckiego i cześć dla niego w dojrzałym wieku dochowały. Wywierał on na nich taki wpływ, jak wódz, który sam wyszedłszy z żołnierza, kochany był od żołnierzy. Uczniowie i nauczyciele widzieli i czuli, że to był mistrz w naukach, bo nic dla niego obcego nie było, tak umiejętności matematyczne i fizyczne, jak łacina i głęboka znajomość języka i literatury narodowej.«

Śniadecki ustąpił z rektorstwa w końcu 1814 r. ozdobiony orderem św. Włodzimierza III. klasy. Następnego roku w dzień imienin uwielbionego mistrza, 24. Czerwca, młodzież akademicka postanowiła mu wyprawić ucztę. Z powodu zakazu zastępcy rektora Lobenwein, wyprawioną być musiała w imieniu obywateli i rodziców młodzi, uczącój się w uniwersytecie.

Aż do 1824 r. w którym całkiem ze służby publicznej ustąpił, oddawał się Śniadecki obserwacyom i pracom naukowym, nie szczędząc światłych

rad swoich, gdzie ich było potrzeba. Myślał o przeniesieniu się do ulubionego sobie Krakowa, ale nie byłby się mógł ochronić od przyjęcia urzędu rektorstwa, na które go podupadła szkoła Jagiellońska powoływała. Nie mogąc się osobiście poświęcić, pozostawił przynajmniej po sobie pamiątkę, stanowiąc fundusz 18,000 złt. dla ubogich uczniów téj szkoły. Taki sam fundusz przeznaczył dla uczniów szkoły Wileńskiej.

Chodził także z myślą zakończenia dni swoich w Wielkopolsce, na ziemi, na której się urodził, ale go język niemiecki zastraszał. »Ile ten język lubię w Berlinie, Dreźnie i Wiedniu, tyle mi jest nieznośnym na ziemi Piastów i Sławian« — pisał do księcia Antoniego Radziwiłła, namiestnika Poznańskiego.

Wszakże namowy księcia kuratora, który mu wyjednał potwierdzenie cesarskie na członka komisji sądowo-edukacyjnej w Wilnie od roku 1820; ważne usługi, które na tém stanowisku krajowej oświacie oddawać można było; opieka nad dziećmi Słowackiego; nadewszystko zaś przywiązanie do

rodziny brata, spowodowały go do pozostania aż do śmierci na Litwie.

Śniadecki Jan zakończa siedmioimienny szereg słynnych astronomów polskich. Brudzewski, Marcin z Olkusza, Kopernik, Brożek, Heveliusz, Poczobut, byli jego poprzednikami. Poświecić oni będą w dziejach astronomii wraz ze sławą imienia polskiego.

Śniadecki krom prac matematycznych i w innych próbował się zawodach. Żywot literacki Hugona Kołłątaja, pismo ze wszech miar klasyczne — Żywot uczony Poczobuta, który czytając, zdaniem Kołłątaja, zdajemy się czytać życie Agrikoli przez Tacyta — Filozofia ludzkiego umysłu i liczne rozprawy i krytyki naukowe, dowodzą znajomości rzeczy i w tych kierunkach wiedzy ludzkiej. Że powstawał przeciw szkole romantyków, której drogę torował Kazimierz Brodziński, że był nieprzyjacielem spekulacji filozofów niemieckich a Kanta w szczególności, smakując raczej w realnych objawach filozofii szkockiej, — przypisać należy czasom i okolicznościom, w których wzrósł i w których się obracał. Przełamanie karbów, w których

z jednéj strony sztuka rymotwórcza francuzka trzymała poezyą, z drugiéj wiara i empiria filozofią — wydawało się wychowanym na owych zasadach mężom przewrotem, zgubnym dla nauk i dla kraju. Zresztą, gdy pomimo prac Szaniawskiego i późniejszych autorów, filozofia niemiecka nie przyjęła się w umysłach polskich, dowodzi to, że pojmował dokładnie usposobienie i potrzeby naukowe narodu. Za to styl i język Śniadeckiego do wzorowój polszczyzny należy. Jasna myśl jasnym objawiała się wyrazem i potoczystym płynęła spadkiem, a jędrność i czystość języka, Zygmuntowskie przypominały wieki. Był czas, powiada Wł. Wojcicki, w którym styl prawdziwie polski, zwanym był językiem Śniadeckich.

To mnie naprowadza na brata jego Jędrzeja, którego żywot nie toczył się po publicznej i głośniejszej kolei wielkiego świata, jako żywot Jana, ale w skromniejszym zakreślał się kole prac uczonych i lekarskich, niemniej przeto narodowi pożytecznych.

Jędrzej Śniadecki był o 12 lat młodszy od Jana, urodził się 30. Listopada 1768 r. umarł 21. Maja

1838 r. przeżywszy lat 70; pochowany na cmentarzu wsi swojej dziedzicznej Horodnik w Oszmiańskim, gdzie mu syn jego Józef wzniósł marmurowy grobowiec. Odbił początkowe nauki w Trzemesznie, a ukończył je w Krakowie. Gdy tu na popis publiczny 1787 r. zjechał król Stanisław August, w powrocie z Kaniowa, powitał go w imieniu szkoły Jędrzej Śniadecki, i jako najcelniejszy uczeń, z rąk króla złoty medal z napisem *Diligentiae* odebrał. Nie dosyć na tém, król przeznaczywszy order św. Stanisława dla rektora akademii Oraczewskiego, wezwał Śniadeckiego, aby znaki téj dostojności włożył na rektora i cała młodzież i publiczność miała to wzniosłe widowisko, iż najgodniejszy uczeń uczcił zasługi naczelnika edukacji publicznej.

Gdzie się podziały te czasy, kiedy Stefan Batory zachęcał ubogiego ucznia do postępu w naukach owemi pamiętnemi słowy; *disce puer et faciam te Mości panie!* Kiedy królowie polscy, jak obecnie Śniadekiemu, rozdawali uczniom nagrody tak odznaczające! Zaznał tych czasów jeszcze Jędrzej Śniadecki, i zawrzała dla tego w nim werwa młodzieńcza, by zasłynąć nauką krajowi.

Najprzód matematykę, potem chemią i naukę lekarską wybrał sobie za przedmiot studyów swoich, kształcąc się w tych umiejętnościach, w sławnym na on czas uniwersytecie włoskim w Pawii. Uczyli w nim Galvani, Wolta, Spalazani, Moscati, Jan Piotr Frank, imiona na zawsze pamiętne w dziejach oświaty XVIII. wieku.

W roku 1793. otrzymał w Pawii stopień doktora medycyny i filozofii; następnie podróżował po Niemczech i po Anglii. W Edinburgu ofiarowano mu posadę medyka u kompanii wschodnio-indyjskiej. Na tej drodze mógł być Śniadecki dójść prędko do sławy i znacznej fortuny, atoli i on, jako i brat jego, postanowił tylko krajowi ojczystemu wysługiwać się.

W roku 1797. powołany na profesora chemii i farmacyi przy uniwersytecie w Wilnie, otwiera kurs tych nauk w języku polskim, i wraz z Jundziłłem, znanym botanikiem i zoologiem, przyczynia się do wzrostu i wziętości tej wszechnicy nauk na Litwie.

Z pism jego, oprócz rozpraw lekarskich, najznakomitsze są: *O fizyczném wychowaniu dzieci*; —

Początki chemii, po raz pierwszy jasną i trafną polszczyzną napisane, — i *Teorya jestestw organicznych*. To ostatnie dzieło miało europejską sławę, przełożone na język francuski i niemiecki, postawiło autora w rzędzie pierwszych fizyologów współczesnych. Za jego współpracownictwem powstało na Litwie pierwsze pismo peryodyczne naukowe *Dziennik wileński* 1805 roku. Materye w niém umieszczane, popularnie przedstawione, rozszerzały w kraju światło nauk przyrodzonych. Założone rok później cesarskie Towarzystwo medyczne, obrało go swoim prezesem.

Atoli Jędrzej Śniadecki jeszcze w innym kierunku zbawienny wpływ na poprawę tak wyobrażeń, jak obyczajów, wywierał. Z natury poważny i mało mowny, posiadał przecie wiele dowcipu, a z powołania bystry postrzegacz stosunków ludzkich, połączył się z kilku innemi tegoż samego kierunku osobami, i poczęli wydawać w Wilnie pismo satyryczne, pod tytułem *Wiadomości brukowe*. Powodzenie tego pisma, chłoszczącego dobrym humorem wady i zdrożności ludzkie, zrobiło głośném towarzystwo *Szubrawców*, tak się bowiem

redaktorowie przezwali, ułożywszy sobie osobny kodex i obrzędy. Jędrzej Śniadecki, z przydomkiem Reja, był tego towarzystwa ciągłym *dostojnikiem*, Leon Borowski, professor poezyi i wymowy, był pierwszym witajnikiem czyli mówcą; drugim był Ignacy Szydłowski, poeta, którego ody szubrawskie z upodobaniem czytano.

W roku 1822. wziął Śniadecki uwolnienie od służby publicznej; wszakże dwa lata później głos powszechny i nalegania władzy powołały go na opróżnioną katedrę kliniki, którą aż do śmierci zajmował, wykształcając w niej znaczną liczbę młodych lekarzy.

Sygnet brylantowy cesarza Alexandra, później order św. Anny z koroną i stopień akademika, na koniec order św. Włodzimierza i znak trzydziestoletniej nieskazitelnej służby, były urzędową nagrodą prac jego nieustających. Większą nagrodę znalazł dla siebie w miłości i uwielbieniu licznych uczniów swoich, w szacunku powszechnym kolegów i uczonych, w przywiązaniu całej ludności Wilna i okolicy, która w nim czciła męża rzadkiej poczciwości, oraz wielkiego doradcę ludzko-

ści cierpiącej. Był on na one czasy tém dla Wilna, czém kilkadziesiąt lat później był ś. p. Dr. Karol Marcinkowski dla Poznania. To téż, kiedy po długiej chorobie przeniósł się do wieczności, kilkadziesiąt tysięcy ludu różnego stanu i powołania wysypało się na jego pogrzeb, i dzień ten był dniem powszechniej żałoby dla Wilna. »Z nim zgasła pochodnia, — powiada Michał Baliński, który żywot jego skreślił, — przyświecająca odrodzonej na końcu wieku przeszłego cywilizacyi w Litwie, która dobroczynne światło rozlała między terazniejszym pokoleniem. Z nim ubył jeden z najchlubniejszych zaszczytów Wielkopolski, która była jego ziemią rodzinną. Obok rzadkich przymiotów serca, miał wielki charakter, jasną i mocną głowę, a razem z niemi rzadką i niezłomną prawość, trzy główne cechy, znamionujące niepospolitego człowieka, którego życie ma służyć za wzór do naśladowania, a pamięć w późnej potomności ma być zachowana.«

Dwaj bracia Śniadeccy, jak dioskury na niebie, błyszczeć zawsze będą w dziejach oświaty narodowej. Choć w różnych zawodach, bo jeden w a-

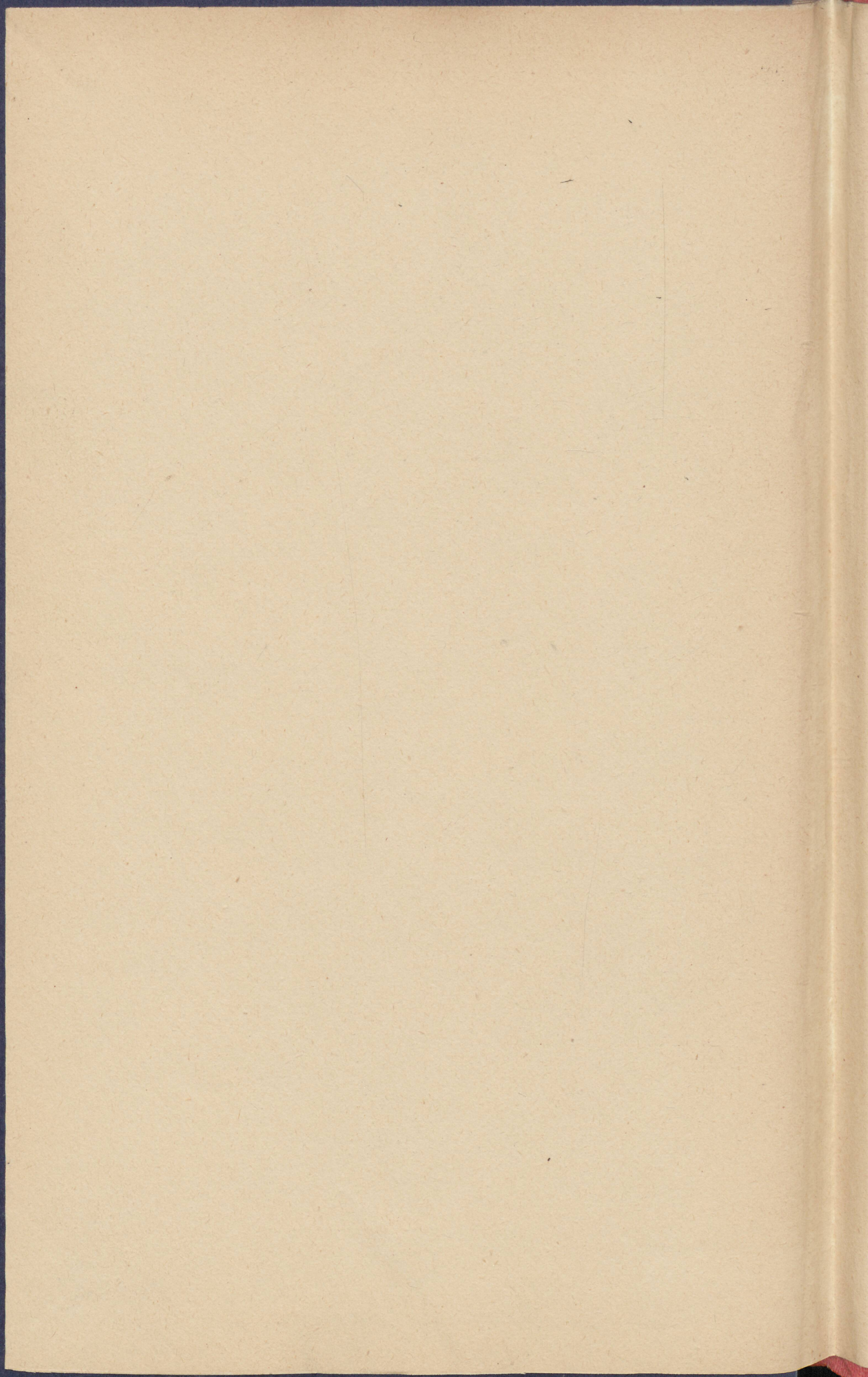
stronomii, drugi w chemii głównie wycelował, równe geniuszu swego oddali naukom i krajowi za-
sługi,

Bo jak Bóg, równie w słońcu jak w pyłku cudowny,
To i geniusz w mniejszém większemu jest równy.
Śniadeckich równa czeka w potomności chwała,
Ten głosił cuda świata, ten drobnego ciała.

(Wiersz K. Brodzińskiego do kanclerza Chreptowicza.)









BG0159784

